

Jerzy Paszek

Obcy i Berent

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 50, 123-137

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY PASZEK

OBCY I BERENT

Wyzyskując wieloznaczność tytułowego sformułowania, chcę skupić uwagę nie tylko na obcych ludziach, ale i na obcym człowieku w prozie Wacława Berenta. Będę więc wspominał o fikcyjnych postaciach z pierwszego - młodopolskiego - okresu twórczości autora *Nauczyciela*, *Fachowca*, *Próchna*, *Oziminy* i *Żywych kamieni*, a następnie przejdę do jednego tylko bohatera *Opowieści biograficznych*, który - jak większość osób pojawiających się w *Nurcie*, *Diagoniesie w kontuszu* oraz w *Zmierzchu wodzów* - nie jest postacią fikcyjną. Dodając do tytułu tego tekstu odpowiednią intonację i zakładając elipsę czasownika „jest” na jego początku lub końcu, dodaję w finale tych rozważań do tematu obcości postaw samego Berenta w literaturze polskiej.

OBCY W FIKCJI

Cała tak odmienna od przyzwyczajeń rodzimego czytelnika proza Berenta zaczyna się wraz z pozornie niewinnym opowiada-

Jerzy Paszek (1940), prof. zwyczajny Uniwersytetu Śląskiego. badacz historii literatury Młodej Polski, stylistyki, tekstologii, sztuki przekładu, autor *Sztuki aluzji literackiej* (1984), *Tekstu i stylu „Popiołów”* (1992), *Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* (1992). Kierownik Zakładu Historii Literatury Poromantycznej UŚ.

niem opublikowanym w styczniu 1894 roku (autor nie miał więc wówczas nawet 21 lat). Temat *Nauczyciela* jest prosty, a w tej prostocie przejmujący: Dlaczego *zacny sobie Szwab*, Johan Derner, *jedyńy uczciwy Niemiec na świecie*¹, nie może się szczęśliwie zaaklimatyzować w polskim otoczeniu? Dlaczego ten rubaszny i poczciwy Niemiec musi opuścić Lwów? Skrótowa odpowiedź mogłaby brzmieć: Otóż Derner jest wyobcowany rodzinnie, narodowo i profesjonalnie w naszym społeczeństwie. Po pierwsze, trudno u nas na przełomie XIX i XX wieku dostrzec tak patriarchalny model rodziny, jaki dominuje w ojczyźnie Denera. Johan opowiada:

Nasamprzód ojciec był pracowitym, gdyż bywał w domu jedynie w nocy – logiczny wniosek z tego, że i ja powinienem być pilnym; ojciec był walecznym, miał Krzyż Żelazny z wojny francuskiej – i ja będę walecznym i będę bił Francuzów; ojciec pijał piwo – i ja będę pijał piwo; ojciec grywa w kręgle – ja będę grał w kręgle. Niech jeno dorosnę.

Ojciec był wreszcie nauczycielem gimnazjalnym – i ja nim będę (PR, 41).

Inne uogólnienie dotyczy cech charakteru, jakim każdy Niemiec powinien się wyróżniać:

Chcąc u nas dojsć do czegośkolwiek, trzeba mieć dwie cnoty zapożyczone od psa: należy być cierpliwym i postusznym.

Takim był mój ojciec, a więc i takimże i ja być powinienem (PR, 41).

W polskim otoczeniu Denera gubi właśnie ta silna więź rodzinna, ulegając namowom matki, kupuje dla niej jedyne ponoć zbawienne lekarstwo (*komarowe sadto*), czym ośmiesza się wśród mieszkańców kamienicy i w szkole. Postuszeństwo i podporządkowanie się despotycznej matce wpłynęło także na jego podejście do kobiet i do żony. Była to postawa pełna zahamowań i niewiary we własne siły. Rozpad małżeństwa Denerów i próba ratowania tego związku legły u podstaw decyzji bohatera o wyjeździe ze Lwowa.

Po drugie – wyobcowanie narodowe. Derner nie opanował jeszcze języka polskiego i w najważniejszych momentach życiowych ucieka się do niemieczyny. Nie może nawiązać też kontaktu ze swoimi uczniami. Ci stale prześladują go okrzykami: *Szwab!* Wyobco-

wanie to prowadzi do trzeciego rodzaju alienacji - braku sukcesów w zawodzie pedagoga. Niezadowoleni uczniowie zlecają zbirom pobicie Denera. Ciężko raniony w głowę nauczyciel choruje na zapalenie mózgu. W stanie półobłądu, półświadomości omal nie zabija własnego dziecka. Wychodzi na jaw choroba psychiczna bohatera, wynikająca z jego nienawiści do wszystkich dzieci. Tak więc obcość etniczna Denera stała się zapłonem całkowitego wyobcowania społecznego tej postaci.

Nauczyciela zalicza się do dzieł o nastawieniu naturalistycznym (dominuje tu metafizyka zoologiczna, zindywidualizowanym językiem posługują się dzieci i lumpenproletariat miejski), a stąd jeden tylko krok do określenia tego debiutu jako szkicu fizjologicznego, czyli typowej małej formy prozatorskiej w XIX-wiecznej naszej literaturze. Sprawa nabiera innego wymiaru z perspektywy późniejszych dzieł Berenta. Motyw obcego - w różnorodnym oświetleniu - będzie przewijał się przez całą twórczość autora *Oziminy*. Już w *Fachowcu* (pierwodruk w czasopiśmie w latach 1894-1895) Berent zajmuje się motywem wyobcowania Polaka wśród Polaków. Bohater tego utworu, absolwent humanistycznego gimnazjum, nie może odnaleźć się w swym nowym otoczeniu (chodzi o proletariat fabryczny), a stopniowo - co dramatycznie pokazuje właśnie pamiętnik Kazimierza Zaliwskiego, pisany przez pogodzonego z losem bohatera - wyobcowuje się ze środowiska inteligencji (Zaliwski był niegdyś autorem artykułów publicystycznych, a teraz ledwie rozumie dyskusje prowadzone przez przyjaciół z dawnych lat).

I w *Nauczycielu*, i w *Fachowcu* podstawą narracji jest opowieść samego wyobcowanego. Obaj zresztą chorują; Derner cierpi na manię prześladowczą, Zaliwski wpada w całkowitą apatię, stacza się do zupełnej abnegacji. Można by powiedzieć, że ta oczywista obcość Niemca wśród Polaków oraz inteligenta wśród robotników, a w konsekwencji i wśród inteligentów - to pierwsze przymiarki Berenta do podjęcia bardziej ambitnie potraktowanych wątków alienacyjnych. Tu jeszcze były to li tylko szkice fizjologiczne i dokumenty z życia (dziś raczej domena reportażu, a nie fikcji literackiej).

W *Próchnie* (pierwodruk w „Chimerze” w roku 1901) pojawia się bardziej skomplikowany obraz ludzkiej alienacji. To Polacy są tu obcymi na terenie którejś (Berlin lub Monachium) wielkiej metropolii niemieckiej. Aktor Borowski nie może grać na scenie, gdyż nie zna dobrze języka. Jego żona, uwielbiana przez wielu piękna Zosia, jest podwójnie wyobcowana: i jako Polka wśród Niemców, i jako prosta kobieta w wielkomiejskim tyglu. Dziennikarz Jelsky, z pochodzenia Ślązak, tak rekonstruuje Zosine lęki:

...Ulica długa, długa... pełna światła, potysków, barw... ściśk, tłok, turkot. Nie widać nic. I te toalety! „Je-jej, jakie toalety! Tam, na przykład, w powozie. Hm! hm! - dziwi się Zosia - Czarnych, poważnych panów tyle - i tych paskudnych, co kobiety zaczepiają. O jest 'taka' kobieta; druga, trzecia... Boże wielki, żeby mnie kto nie wziął za 'taką'”. - I Zochna poprawia pewno co rusz woalkę i kapelusz. I te wystawy sklepowe! Gdy się idzie bez męża, nie można się nawet zatrzymać przed sklepem, bo zaraz wezmą za 'taką'... „O, spojrzat na mnie jeden pan, drugi i tamten - nieśmiały. Obejrzał się raz jeszcze. I ten oto paskudny oczy wytrzeszcza. [...] - Właduś, wiesz, ja rada jestem: tak wesoto!... Patrz no, patrz, tam w sklepie: jaką to niektóre bieliznę noszą. Czy przyzwoita może także?... Włada, kup mi taką” (P, 183).

Takie to - myślał Jelsky - odkrywcze podróże w obce, wesote światy odbywała prawdopodobnie Zośka, spacerując z mężem po ulicy. Ale sama wyjść na miasto: „Brr!” [...] „Samotność dla kobiety w obcym mieście jest gorszą od piwnicznego grobu. Na bulwarach każde męskie spojrzenie to oczy pająka; po zaułkach jakieś mroczne, ponure życie” (P, 184).

Zupełnie nie może przyzwyczać się do cywilizacji niemieckiej pochodzący z Ukrainy malarz Pawluk. Sam o tym tak opowiada: *Bo ja na wszystko u was zły. Co usłyszę, na co spojrzę, wszystko mi kosteczką w gardle staje. Bitbym - ot co!* (P, 234); *U was wszystkiego za dużo w Europie waszej, za dużo, za dużo!... Miejsca dla duszy nie ma!...* (P, 155). Jelsky jest natomiast kulturowym mieśzańcem: udaje twardego Niemca, ale w głębi duszy jest sentymentalnym Polakiem. Pisuje świetne eseje i reportaże, ale ma ambicje

wyższe - chce zostać dramaturgiem. Tę dwoistość dostrzega właśnie Pawluk:

- *Pan się ubrał, żeby wyglądać jak ten Niemiec, jak drugi Niemiec, jak trzeci Niemiec... Ubierz się, jak chcesz - wszystko jedno, skóry nie zmienisz. A skórę u pana to ja inną czuję* (P, 234-235).

Niemiecki poeta Müller porównuje w swoim dzienniku, zatyłowanym nota bene symptomatycznie *Myśli nieptodne*, losy Borowskiego i Jelsky'ego w następujący sposób:

Borowskiego poznałem dawniej. On sam siebie wspomnieniem przetrawia; na każde jego słowo odpowiadają dalekie echa: „kiedyś!” W nim jest coś z potężnych dębów z ich głębokim poszumem starej legendy. Mimo że pień już murszeje, jest w tym dębczaku wiele dobrej krwi: jest niestrawiona wewnętrzna moc młodej rasy, czuć jędrność i siłę wielkich namiętności. - Lubię Polaków! - Jelsky! Jelsky! cóżeś ty zaprzepaścić!... (P, 207).

Tak więc Jelsky, który swoim rodakom z Polski zarzuca, że na ziemi niemieckiej stają się Wasseerpolakami, sam jest krytykowany przez Niemca, że zatracił polskość. Borowski zaś powątpiewa w jego europejskość:

- *Jelsky, mnie się coś widzi, że ty z twą europejskością w powietrzu wisisz. Tyś po prostu ten temperament i sentyment poprzestawiał na inne pola i zostałeś kosmopolitycznym dziennikarzem. A ten zgermanizowany Wasserintellekt... Patrz! - wołał wskazując na Pawluka. - O, ja jego stokroć bardziej wolę!... (P, 132).*

W polifonicznej strukturze następnej powieści - *Oziminy* - temat obcości jest powiązany z wydarzeniem historycznym: wybuchem wojny japońsko-rosyjskiej. W Warszawie początku wieku XX zderzają się ze sobą przedstawiciele zaborcy i mieszkańcy rusycyfikowanego kraju, a obserwatorem - jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało - z zewnątrz jest tu profesor z Krakowa. Carski pułkownik, przebywający od dłuższego czasu w Priwislanskim Kraju, patrzy z politowaniem, podszytym jednak pewną sympatią, na polskie społeczeństwo:

- *Pudlem już zrobili - mówił do siebie, szamocząc się z rękawami - opalaczył się!... A tamto? - chadajstwo, cerkwią handlowanie, Niemców sobą nakrywanie? - nu, i spriwislinia!... Chwata*

ci, Boże - mrucał dalej, zapinając impetycznie szynel - jest w czym duszę przewietrzyć z marazmu. Przewietrzysz - zanuci prawie, oglądając się niecierpliwie za czapką - w drugim końcu świata, w ogniu oczyścisz (O, 103).

Pułkownik dostrzega w polskim życiu marazm i kwietyzm, brak oznak młodości, dominację kobiet w życiu salonowym:

- Z tymi tu ludźmi nie zażyjesz! Coraz to grzeczniej między nimi i coraz to bardziej ślisko. Każdy masto uprzejmości z oczu i ust sączy, byleś się o niego nie otarł odrębnością jaką, byle życie samo prześlizgnęło mu się gładko po duszy. Żadna ręka tu drugiej mocno nie chwytą, żadna myśl cudzą się dołą nie zatroska. Poodgradzali się tu ludzie od siebie grzecznością, każdy w skorupce swej stódkiej. I wszyscy, rzekłbyś, jednacy. U nas choć ćwie-ki w głowach - a wyróżniają ludzi. I tym życie pociąga, że ludzie w nim wszelacy; a każdy tym stoi że od innych odmienny. [...] Zaduśzewniej żyją ludzie nasi!... Tu się każdy jak robak w sobie zwija, swoje namiętności pod ziemią chowa, jak grób o sobie milczy i jak grób dla drugich się wybiela. Spojrzysz - życia nie dopatrzysz, styszysz - westchnienie chyba usłyszysz (O, 51-52).

Przeciwstawia się tym ocenom młodszy Komierowski, mający w swoim życiorysie pobyt na Syberii. Zauważa on, że całe zło w społeczeństwie polskim wypływa z kontaktów z Rosją. Każdy inteligent zaraża się w Warszawie wschodnimi doktrynami:

Wstępujesz w tych stancji woń zatechłą, gdzie dymią bez końca brudne samowary i cuchnące papierosy - na te ich dysputy: na żar gadania i zamór ducha. A gdy taki sam zostanie, na tapczan się wali: nie ma sił samemu stać, wszystko z duszy wygadał precz, słowami postrzępił; nawet nie uszom, pyskom wszystko rozdał. Powtórzą to jutro innym gębom. Duszę na kiesel rozdygotał w sobie tą potrójną trucizną: z wschodniego samowara, wschodniego papierosa i wschodnich doktryn (O, 80).

Ale i rewolucjonista Komierowski nie może mieć w utworze polifonicznym bezsprzecznych racji. Ktoś - Berent zgodnie z zasadami stylu ekspresjonistycznego nie określa bliżej ani nazwiska, ani postury - poznał sybiraka bliżej. Twierdzi, że: *Obcy on!* (O, 83),

że *Maskę jakąś obcą człowiek na twarz włożył* (O, 83). Narrator, komentując nastrój ludzi słuchających opowieści Komierowskiego o buncie katorżników „na etapie”, zasugeruje, że obecni w bibliotece Niemanów goście zetknęli się z obcą sobie duchowością: *Cisza panowała głucha; przetapiały się dusze w ogniu obcym* (O, 151). Zresztą i sam gospodarz zebrania, baron, krytycznie spojrzy na wszelkie konspiracje i pesymizmy. Przekonując do swoich poglądów Ninę – główną bohaterkę powieści, przechodzącą na salonach Niemanów inicjację socjalną i seksualną – wykrzyknie swe credo nietzscheańskie:

Nam trzeba pogody, zaufania, wiary w siebie. Nam trzeba krzepić się nawzajem, a nie pognębiać w takie ot rozprężenia serdeczne... [...] Nam trzeba mocno stać. Bo zresztą nikt nam ręki nie poda [...] - I to jest właśnie klęskowy wpływ tego, co ludzie nazywają pesymizmem - podjął po chwili. - A rozsiewa nam się jego ziarna z dwóch stron: ze Wschodu (poznała pani brata Leny - nie?), a potem z grobów tu nieustannie wietrzonych, z tej plechy i pleśni, wcieranej jak sakrament w głowy młode (O, 208, 212).

Baron Nieman aluduje do postawy młodszego Komierowskiego (brata Leny – małżonki barona) i majora Komierowskiego, walczącego od roku 1830 na wszystkich arenach polskich i europejskich wojen i rewolucji. Major w roku 1904 ma ponad 90 lat i jest symbolem patriotycznych tradycji żołnierza polskiego. Ożywienie starca – jego ideologiczna dysputa z Niną – jest spowodowana wybuchem nowej wojny, w którą zaangażowany został jeden z zaborców Polski. Starzec ma nadzieję, że w ogniu tej wojny błysnie nadzieja dla Polaków, że młodzi – nawet w cudzym wojsku – odzyskają bojowy animusz (*Gorzej bywa, gdy uczuć płytkość jak ten korek na powierzchni niczym docisnąć się nie da, gdy młode życie bezduchem w te dosyty wsiąknie; wtedy i na śmierć duszy nie stanie. Dziś tu wywlekli takie młode ciało na jego wartość ostatnią: kamienia w cudzym ręku na ciśnięcie, gdzie trzeba - na dalekiej wojny pohybel* (O, 203).

Zwolennikiem wpływu cywilizacji Zachodu w całej historii Polski jest w *Oziminie* profesor z Krakowa (niektórzy krytycy stwierdzają, że jego poglądy bliskie są ocenom samego Berenta, ale poli-

fonia powieściowa nie pozwala na bezdyskusyjne przyjmowanie takich domysłów). Podziwia on zbiory biblioteki gospodarza spotkania, zwracając uwagę na liczne białe kruki – książki renesansowe, ariańskie, emigracyjne (w tym – związane z legionami Dąbrowskiego). Przede wszystkim nie może się ten intelektualista pogodzić z obcym duchem – rosyjskim – jaki tchnie w Warszawie. Obserwując ubogie dzielnice miasta, dostrzega jedynie motłoch:

- Ile w tej tłuszczy skośnookich mord! ile tatarszczyzny, ile Wschodu wszelakiego domieszać się tu musiało krwią - a duchem ile chama wschodniego w ten zbarbaryzowany motłoch nasz! [...] Czyż trzeba wyraźniejszego piętna i stygmatu Wschodu na tym cielsku nędzy wszawym! (O, 264).

A jednak i profesor – pod koniec powieści – zastanowi się, czy istotnie socjalista Komierowski, nauczycielka Wanda, chłop Niemst należą także do tego motłochu. *Są-że to męty?* – zapyta (O, 302). Dojrzy na mazowieckich równinach przyptływ dionizyjskiego misterium i eleuzyńskie wskrzeszenie narodu tak gruntownie – wydawało by się – zrusyfikowanego i zaprzepaszczonego w niebycie państwowym. Nota bene, antyrosyjskość (i prozachodniość) bohaterów *Oziminy* jest tak wyraźna, że aż dziw bierze współczesnego czytelnika, iż powieść została opublikowana w Warszawie przed pierwszą wojną światową. (Bo przecie ówcześni cenzorzy nie znali jeszcze teorii Michaiła Bachtina o polifonicznej strukturze powieści...).

W Żywych kamieniach – powieści o średniowieczu (z delikatną siatką aluzji do przełomu XIX i XX wieku) – wszyscy bohaterowie są w istocie obcymi. To waganci najeżdżający na miasto-państwo pogrążone w marazmie i acedii. Obcość, otwartość, niezakorzenie – zostały tu podniesione do rangi sił twórczych i stwórczych. Mit poszukiwania Graala staje się naczelnym zadaniem dla ludzi świątłych. Tak samo ważnym w średniowieczu, jak i w naszym wieku. Ludzie powinni bowiem przyspieszać ziszczenie Królestwa Ducha na ziemi. A można to czynić przez zachęcanie bliźnich *wciąż do nowego szukania szukaniem* (Ż, 361). Obliczenie chwili nadejścia Królestwa Ducha nie jest łatwe:

A jeśli i was omylą obliczenia wróżbne, a zawiodą znów rycerzy obietnice – niechże ten ich duch, odradzający się na ziemi wciąż, uczyni nam dążeniem wszelakie dole ludzi osiadłych!... Może to lepiej nawet będzie, jeśli nie doczekamy się ziszczenia Królestwa Ducha, gdy w zamian pozostanie nam dążenie? (Ż, 362).

OBCY W NON-FICTION

Jednym z bohaterów *Zmierzchu wodzów* jest wielki książę Konstanty. O nim to Niemcewicz – inna, obok Dąbrowskiego, z trzech głównych postaci zakończenia cyklu *Opowieści biograficznych* – powie, że *wszczepił Moskala w dusze Polaków* (OB, 544). W niniejszym szkicu nie idzie jednak o etnicznie obcych protagonistów utworu Berenta, lecz o generała Jana Henryka Dąbrowskiego, któremu poświęcił autor zasadnicze części *Nurtu* oraz *Zmierzchu wodzów*. Bernet zastanawia się, dlaczego ten generał, który odnosił najwięcej zwycięstw na przełomie wieku XVIII i XIX spośród wodzów polskich, pozostaje niezłomnie i uporczywie w cieniu Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Jan Henryk nie przeszedł do legendy, nie stawiano mu pomników. Czy dlatego trwa ta zmowa pokoleń Polaków, iż nad generałem unosiło się podejrzenie etnicznej obcości?

Jak stwierdza historyk legionów i biograf Dąbrowskiego, Jan Pachoński, ojciec i matka generała byli Polakami. Jedynie po kądzieli – po przodkach matki – *krążyła w jego żyłach krew szkocka po Alanach i Mierach, kurlandzka po Lettowach*². Gdyby ojciec generała nie służył w wojsku saskim, gdyby sam Dąbrowski nie uczył się sztuki wojennej w Saksonii, gdyby nie miał pierwszej żony Niemki, mało kto powiedziałby, że Jan Henryk nie jest stuprocentowym Polakiem. Złożyło się – jak wiadomo z powyższych wyliczeń – jednak inaczej. Wirydiana Fiszerowa, żona generałkokurenta, mawiała złośliwie o Dąbrowskim, że *swą niemiecką polszczyzną z gestykulacją włoską umiał bardzo zręcznie przedstawić fakty i rozmowy ku swojej czci i chwale*³.

Berent podejmuje motyw, który skrótowo zasygnalizował już Żeromski w *Popiołach*. Tu generał Dąbrowski w rozmowie z księciem Gintułtem żali się na swoich współczesnych, że nie widzą w nim Polaka i patrioty:

Mnie stu akuzatorów denigruje, żem Niemiec, bom się u Mau-rycego Bellegardé'a i u mądrego Blüchera od fahnjunkra uczyt, jak ślepo słuchać rozkazu, jak szyk sprawiać i jak wojsko wieść do batalii. Ba, żonę mam Niemkę! Kondotier! Szuka chleba i awantur. Nie ma hańby, której by mi nie zadali⁴.

W *Pogrobowcach* (czyli drugiej części *Nurtu*) najwięcej miejsca zajmują losy Dąbrowskiego. Porównuje Berent generała z Kościuszką, z Poniatowskim i z Kniaziewiczem. Stale nurtuje go pytanie, dlaczego *Nie był Dąbrowski zdolny przemawiać do imaginacji polskiej* (OB, 345). Pewnie dlatego, że nie był sentymentalny i romantyczny (preromantyczny) w swoim ciężkim życiu. Że miał niepolskie talenty organizatora i zwycięskiego wodza. W paraleli pośmiertnych losów dwu generałów Berent napisze:

Sentyment narodowy wybaczył Kościuszcze wszystko - a czyni to po dziś dzień - ile że był on nawet w słabościach swych kością z kości, krwią z krwi rodaków swoich - a stał się słusznie najczystszy sztandarem wiekowego w Polsce kultu ofiarności kłeskowych. Tamten „Niemiec” natomiast miał mało wspólnego z sentymentem swych ziomeków rodowych, a najmniej z kultem kłeski. Był po prostu żołnierzem zakamieniałym z jego niestrawionym optymizmem. „Teraz właśnie - głosił na ruinach [rozebranej Polski] - nastata pora wykazania największej energii (OB, 81).

Berent przytacza rozliczne przykłady i dowody polskości odruchów w zachowaniu Dąbrowskiego. Tak będzie wtedy, gdy opowiada o stosunku do jednego z delatorów, oskarżających wodza legionów o pochodzenie arystokratyczne (groźne w republikańsko nastawionym otoczeniu) oraz o to, że *Legie z samych awanturników złożone są*. Berent cytuje fragment listu Jana Henryka do generała Grabowskiego (delatora) i dodaje wymowny komentarz:

- Sytuacja Twoja w kraju dawata ci tyśiąć okazji patrzeć na moje czyny w życiu publicznym, na niedostatek i ubóstwo. Prze-

konać Cię to powinno, że los osobisty nigdy nie zajmował ani umysłu, ani serca mego.

Ta miękkość w pogardliwości nawet samej, przebaczenie pochopne, niepamiętliwość doznanych krzywd – są-że to cechy niemieckie? Fatum Dąbrowskiego było – dogłębna polskość „serca” (OB, 106).

Pisarz może uczcić swego bohatera tylko w jeden sposób – wystawiając mu pomnik w literaturze. Wedle Aleksandra Wata właśnie w *Zmierzchu wodzów* pokazano Dąbrowskiego jako kwintesencję polskości: *Jeśli chodzi o esencję tego, co jest urodą polską i w dużym znaczeniu i w ogóle polskością, jest u Berenta scena w jednej z tych książek, w Wodzi chyba, jak po paradzie z Konstantym na placu saskim Dąbrowski (który nie jest w wojsku, który jest widzem) bierze oficerów do siebie na śledzika i wódkę. Tam jest kilka stron znakomych. Nieprawdopodobnie polskie⁵.*

OBCY BERENT

Wspólnym mianownikiem poprzednich dwóch części wywodów o obcym i obcych w dorobku Berenta jest zapewne to, iż sam pisarz czuł się obco w polskiej literaturze. Mistrzowsko komponując swoje powieści, rażąco „odstawał” od autorów współczesnych, dających czytelnikowi „powieści-worki” (np. Miciński, Żeromski). Inny przykład „obcości” Berenta w tradycyjnych opcjach lekturowych: autor *Oziminy* woli klasycyzm od romantyzmu! Tego po polskim pisarzu nikt by się nie mógł spodziewać! Skąd to się wzięło w czasach, gdy jeszcze nie mówiono o upadku „paradygmatu romantycznego”? Sprawę naświetla autor *Klasycyzmu, czyli Prawdziwego końca Królestwa Polskiego* w takim wyznaniu:

W klasycyzmie porozbiorowym kryje się mądrość, którą albo zbagatelizowano, albo też dokładnie zakłamano. Co mówię! Przeinaczono i opluto. Na szczęście był człowiek, wielki człowiek, którego sposób myślenia był mi bliski. Był to Wacław Berent, niesłychanie bystry obserwator, który na początku lat trzydziestych,

po dojściu Hitlera do władzy, zrozumiał, co czeka Drugą Rzeczpospolitą. Kiedy pojął, że trzeba przygotować naród na drugą rytualną śmierć państwa, postanowił skorzystać z doświadczenia pokoleń, które przeżyły jego pierwszą rytualną śmierć. I, jak wiemy, napisał dwa cykle esejów, których mądrość i wzniosłość jest nieogarnięta. Kiedy zaś rozumiałem, że doświadczenie pokolenia „ratowników Polski” zostało spisane przez naszych klasyków, przystąpiłem do przemyślenia na nowo stylu klasycznego⁶.

Cóż może być potwierdzeniem obcości Berenta w dzisiejszym czasie kultury masowej? Jeśli pominąć wąskie grono miłośników literatury Młodej Polski (a są tacy, o czym świadczy urodzaj na podręczniki dotyczące tej epoki!), Polacy nie słyszeli o autorze *Nurtu*. W zapowiedzi 40-minutowego filmu telewizyjnego, mającego popularyzować trudną sztukę pisania Berenta (pomińmy samą syzyfowość takich wysiłków!), wylicza się wszystkie „grzechy” tego pisarza, powodujące i wzmacniające status obcości:

Dlaczego prawie zupełnie zapomnieliśmy o Wacławie Berencie (1873-1940), jednym z najinteligentniejszych i najodważniejszych pisarzy? Dlatego właśnie, że pisał o nas rzeczy, których nie lubimy czytać, że ujawniał prawdy, których wolelibyśmy nie znać. W dodatku robił to w najmniej odpowiednich momentach. Gdy po romantycznych marzeniach i powstańczych klęskach okrzepliśmy w pozytywistycznej wierze w postęp i cywilizację, Berent wydał „Fachowca” (1895), powieściową karykaturę wspaniałych humanitarnych przemian dokonanych przez technokratów. Gdy pokolenie młodopolskie szukało zbawienia w Czystej Sztuce, nirwanie i wyrafinowaniu, on w „Próchnie” (1903) podważył wartość intelektualną i moralną dekadentyzmu, choć uczynił to językiem artystycznym będącym szczytem modernistycznej estetyki. Gdy polska inteligencja od stu lat żyła w przeświadczeniu, że sprawuje rząd dusz, on pokazał w „Oziminie” (1911) jej salonową miatkość i bezradność wobec burzy rewolucyjnej 1905 roku. „Żywe kamienie” (1918) przywołały mit Graala i średniowieczne tradycje zbiorowego uczestnictwa w kulturze. Odwoływały się do indywidualnej i powszechnej odpowiedzialności, z którą u nas zawsze było krucho. W okresie międzywojennym Berent zaproponował cykl

książek ukazujących nasze tradycje narodowe i biografie sławnych Polaków w zupełnie nowy sposób [...]. Był zbyt przenikliwy i za wiele od nas wymagał, nie litował się i nie pocieszał, więc łatwo o nim zapomnieliśmy. Ale może czas wrócić do jego trudnej mądrości? ⁷

Film nadano w serii *Zapomniani Pisarze* w wigilię święta odrodzenia Polski (10 XI 1994). Teksty Berenta recytowali i odgrywali znakomici krakowscy aktorzy. O dziełach pisarza mówili młodzi literaturoznawcy (Magdalena Popiel, Włodzimierz Bolecki, Ryszard Nych). Audycja mogła się jednak spodobać tylko tym widzom, którzy już zostali wprowadzeni w świat Berenta. Mogli oni zauważyć, że zamiast kukły Murzyna w inscenizacji śmierci Woydy z *Oziminy* pojawił się żywy Murzyn, mrugający białkami oczu... Nowicjuszom taka inicjacja chyba nie mogła pomóc! Łatwiej zakładać, iż Berent - dla powodów wymienionych przez Przybylskiego i Zaworską - pozostanie na długo obcym pisarzem literatury polskiej...

PRZYPISY

¹ W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, oprac. R. Nycz i W. Bolecki, Kraków 1992, s. 40. W dalszym ciągu tekstu tom ten cytowany jest bezpośrednio po przytoczeniach jako PR wraz z odpowiednią stronicy. Inne dzieła Berenta mają tu następujące skróty: OB - *Opowieści biograficzne*, oprac. W. Bolecki, Kraków 1991; P - *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979; O - *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974; Ż - *Żywe kamienie*, oprac. M. Popiel, Wrocław 1992. Wszystkie te wydania świadczą wymownie o tym, że wśród znawców pisarstwo Berenta cieszy się znaczną estymą.

² J. Pachoński, *Generał Jan Henryk Dąbrowski. 1755-1818*, Warszawa 1987, s. 561.

³ Tamże, s. 566.

⁴ S. Żeromski, *Popioły*. t. I, oprac. J. Paszek, Warszawa 1988, s. 221.

⁵ A. Wał, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*. Cz. I, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, s. 142.

⁶ R. Przybylski, *Ono nie pisali dla uczonych...* „Odra” 1984, nr 3, s. 39. Zob. tegoż: *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 5-8.

⁷ H. Zaworska, *Wacław Berent*, „Gazeta Telewizyjna” 1994, nr 258 (dodatek do „Gazety Świątecznej” - wydania sobotnio-niedzielnego „Gazety Wyborczej” z 5-6 XI 1994). Zob. też, J. Paszek, *Wacław Berent - pisarz elitarny*, Wrocław 1990.

Jerzy Paszek

OBCY I BERENT
AN ALIEN AND BERENT

Summary

The article discusses three overlapping spheres of strangeness and alienation: 1. an alien as a protagonist in Berent's works, 2. General Henryk Dąbrowski as the protagonist in a cycle of biographical stories [*Nurt (A Current)*, *Zmierzch Wodzów (The Twilight of Leaders)*], 3. Waclaw Berent as an elite writer - unknown to the Polish reader. In the first part of the article the fictitious characters, i.e. Teacher, Professional, Rot, Wintern, Corn: Germans and Russians among the Poles, and Poles who live abroad, are introduced. The second part has been devoted to General Henryk Dąbrowski. The author wonders why the main character of the national anthem does not enjoy the well-deserved fame in Polish literature. The third part deals with Berent himself, a European, doomed to oblivion because of the erudition and laconic style of his texts.